

NATALIA SOBOCIŃSKA



NOWE
zasady

ZASADY #2



Copyright © 2023
Natalia Sobocińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Maria Kąkol

Dominika Kalisz

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-907-4

NATALIA SOBOCIŃSKA

NOWE ZASADY

ZASADY #2

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich, których dusze zmagają się z mrokiem.
Odnajdźcie w sobie światło, które rozproszy ciemność.
I nigdy nie pozwólcie mu zgasnąć.*

ROZDZIAŁ 1

CHLOE

Dwa miesiące wcześniej

Pisk, szum, zlewające się głosy.

Wszystkie te dźwięki szalały w mojej głowie. Nie mogłam się ruszyć, coś sztywnego utrzymywało moją szyję w jednej pozycji, nakazując jej takie ułożenie. Powieki strasznie mi ciążyły, otepiała odbierałam tylko nieliczne bodźce z zewnątrz. Nie potrafiłam określić, co się dzieje.

– Na salę operacyjną – usłyszałam z oddali głos.

Wszystko działało się tak szybko. Poczulałam w podbrzuszu ukłucie, było ono niczym w porównaniu z bólem, z którym mierzyło się moje ciało. Chciałam walczyć, ale nie mogłam. Po chwili poddałam się pojawiającemu się znikąd uczuciu spokoju.

Odplynęłam...

Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Rytmiczny dźwięk docierał do moich uszu, nie milknąc ani na chwilę. Osłabiona zdołałam podnieść powieki, skupiwszy się na tej jednej czynności. Do moich oczu dotarło jasne światło, które na początku mnie oślepiło. Kiedy wzrok się przyzwyczaił, zobaczyłam nad sobą biały sufit. Przekręciłam lekko głowę na bok i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Byłam w szpitalu.

Próbowałam się podnieść, jednak w tym samym momencie promieniujący ból pociągnął mnie z powrotem na łóżko, na co cicho jęknęłam. Przez moment w mojej głowie panował chaos. Dopiero po chwili zaczęły dochodzić do mnie podstawowe

informacje: jechałam na spotkanie, był ze mną Matteo, znikąd pojawili się motocykliści... W głowie miałam przebliski minionych wydarzeń. I ten przeraźliwy huk.

– Jezus, Chloe – usłyszałam nagle głos, a chwilę później zobaczyłam postać, która zmierzała w moim kierunku. – Już wszystko w porządku.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Ethan zamknął mnie w mocnym uścisku. Syknęłam, czując okropny ból szyi, a brat, usłyszawszy to, cofnął się, robiąc przeproszącą minę i omiatając niepewnym wzrokiem moją twarz.

W sali zapanowała wymowna cisza, która zaczęła się przeciągać, udzielając mi wielu odpowiedzi na niezadane jeszcze pytania. Ciężka mi niewyobrażalnie i niemal zgniatała moją klatkę piersiową.

– Co się stało? – szepnęłam, czując suchość w gardle.

Brunet spojrzał na mnie z wahaniem, kiedy tak uparcie się w niego wpatrywałam, oczekując odpowiedzi. Nienawidziłam nie wiedzieć, co się dzieje, a teraz czułam się zagubiona jak nigdy.

– Mieliście wypadek – powiedział w końcu, zajmując miejsce na krześle, obok łóżka. – Paparazzi zepchnęli wasz samochód z drogi.

Ani na sekundę nie spuściłam brata z oczu, gdy słuchałam jego słów. Zmarszczyłam brwi, próbując przypomnieć sobie cokolwiek z ostatnich chwil, kiedy byłam jeszcze przytomna, jednak mój mózg pokazywał mi tylko urywki wspomnień, których nie potrafiłam ze sobą połączyć. Pamiętałam każde usłyszane i wypowiedziane słowo, ale moment krytyczny uciekł mi z pamięci. Z tego powodu zaczęła rodzić się we mnie niesamowita złość. Czy naprawdę wymagałam od swojej pamięci tak wiele? Chciałam przypomnieć sobie jeden pieprzony moment, który zmienił wszystko.

– Jest jeszcze jedna... sprawa – zaczął brat, patrząc mi prosto w oczy.

Zamarłam, widząc to samo spojrzenie, którym obdarzał mnie po śmierci mamy. Nie musiał mówić niczego więcej, wszystko widziałam w jego oczach. Widziałam... Zacisnęłam powieki, czując wzbierające pod nimi łzy.

Pamięć, niczym najgorszy wróg, postanowiła w tym momencie mnie wysłuchać i zniecka zaatakować wspomnieniami słów i dźwięków. W mojej głowie ożył każdy krzyk, każdy rozkaz wydany pozostałym medykom przez głównego lekarza. Pamiętałam ten potworny ból, nagłą ciszę i osłabienie, które spadło na mnie tak nagle. I pamiętałam również to jedno wypowiedane przez męski głos zdanie: „Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić”. To były ostatnie słowa, które zarejestrował mój mózg, kiedy na moment się ocknęłam. W tamtej chwili, kiedy wyciągnęli ze mnie dziecko, poczułam dziwną pustkę, ale... nie usłyszałam żadnego dźwięku. Nie spodziewałam się jej płaczu, na to było za wcześnie. Chciałam tylko zapewnienia, że żyje. Nie otrzymałam go. Zawiodłam własne dziecko.

Oczami porcelanowej lalki wpatrywałam się w przestrzeń, nie potrafiąc wykrzesać z siebie żadnych emocji. Nie wiedziałam, jak długo trwał ten paraliż. Rozpacz, która zalewała mnie od środka, nie pozwalała mi normalnie funkcjonować. Pielęgniarki skakały dookoła mnie, czym w ogóle się nie zajmowałam. Co jakiś czas przenosiłam bezwiednie wzrok z białej ściany na siedzącego obok mnie z miną męczennika Ethana, aby po chwili ponownie wbić go w miejsce emanujące bielą.

Czułam, jakbym umarła razem z nią, moją malutką dziewczynką. Byłam za nią odpowiedzialna i za wszelką cenę powinienam była ją chronić. I choć przez pół roku uważałam ją za córkę Scotta, pokochałam ją z całych sił, bo przecież w całej tej niewygodnej sytuacji była również moja. No właśnie... była.

Zamknęłam oczy, czując zbliżającą się kolejną falę żalu. *Naprawdę jedyne, co potrafiłam zrobić, to niszczyć?*, pomyślałam wściekła i zrezygnowana. Byłam chodzącą destrukcją, która nie

oszczędzała nikogo. Każdy, kto przebywał w moim otoczeniu, prędzej czy później płacił za to wysoką cenę.

I w tym momencie nagle coś w mojej głowie puściło, a przez mur rozżalenia przebiła się nowa myśl.

– Matteo – wydusiłam z siebie, zaskoczona swoim opóźnionym tokiem myślenia, po czym spojrzałam przerażona na brata, czekając na jakiegokolwiek informacji o blondynie.

Jakim sposobem nie pomyślałam o nim wcześniej?

Ethan zacisnął zęby, a po chwili wziął bardzo głęboki oddech. Za to ja przestałam oddychać, a w moich oczach natychmiast wezbrało morze łez. Patrząc na jego zachowanie, byłam gotowa na najgorsze. Czekałam na informację, że zabiłam ich oboje – osoby, które pokochałam i które miały kochać mnie. Czekałam już tylko na potwierdzenie tego, co wyznałam kiedyś Matteo: „Wszyscy, których kochałam, Kocham lub zaczynam kochać, umierają”.

Wyraz twarzy Ethana nie dawał mi żadnych wskazówek. Brat milczał przez długi czas, tylko się we mnie wpatrując. Albo tylko mi się wydawało, że trwa to tak długo, nie wiedziałam już, jak działa czas.

– Dochodzi do siebie – wyrzucił z siebie chłopak, sprawiając tym samym, że moje serce zatrzymało się na chwilę.

Matteo żyje.

Wzięłam głęboki oddech, ignorując ukłucie w klatce piersiowej, które pojawiło się wraz z nabieranym haustem powietrza. Skrzywiłam się nieznacznie, po czym przymknęłam powieki pod wpływem odczuwanej ulgi.

On żyje. Nic innego w tym momencie nie miało dla mnie znaczenia.

Kolejnego dnia nad ranem obudziło mnie delikatne mrowienie skóry. Zaspana otworzyłam oczy, przenosząc wzrok na swoją dłoń, którą delikatnie gładziła czyjaś ręka.

– Przepraszam – usłyszałam dobrze mi znany męski głos, smutny i rozpaczliwy. – Przepraszam, że nie potrafiłem was ochronić.

Zagryzłam wewnątrz policzka, hamując kolejną falę żalu. Czulałam, jakbym wyplakała wszystkie łzy, które mój organizm był w stanie wyprodukować. Wyciszone pozornie emocje były jedynym ratunkiem trzymającym mnie przy zdrowych zmysłach.

Przeniosłam wzrok na chłopaka, który nie wyglądał dobrze. Może i żył, ale był skrzywdzony jak nikt inny. I to przeze mnie, bo jechał ze mną na moją prośbę. Czerwonosine zadrapania na jego twarzy bardzo się odznaczały, kontrastując z jasnymi włosami. Zaczerwienione oczy wypełnione czystym cierpieniem sprawiły, że po raz pierwszy, odkąd się obudziłam, czulałam, że ktoś rozumie ból, który rozrywał mnie od środka i nie pozwalał dać się uciszyć.

– Matteo – wychrypiałam, zbierając się na odwagę. Musiałam to powiedzieć, czulałam, że powinnam. To było także jego dziecko. – To ja przepraszam. Tak strasznie mi przykro, ja... – urwałam i wzięłam kilka płytkich wdechów, czując niewyobrażalną panikę z powodu powiedzenia tego wszystkiego na głos. – Miałam jedno zadanie, a i tak wszystko zepsułam. To moja wina, przeze mnie ona...

– Nawet tak nie myśl – przerwał mi zdecydowanym tonem, choć jego głos zadrżał. – Nie mogłaś tego przewidzieć. Nosilaś ją pod sercem i, jestem tego pewien, robiłaś wszystko, aby była bezpieczna. Wypadek nie był zależny od ciebie, nie mogłaś wiedzieć, że... – zaciął się, najwyraźniej nie mogąc wypowiedzieć tych słów.

– Że ten wyjazd ją zabije – dokończyłam za niego wypranym z emocji głosem i od razu zalałam się potokiem łez. A jednak nie zużyłam jeszcze wszystkich.

Blondynem wstrząsnął dreszcz, co nie umknęło mojej uwadze.

Zawiodłam go. Zawiodłam ich oboje. Chryste, miałam tylko jedno zadanie: chronić córkę za wszelką cenę. A zamiast tego po raz kolejny udowodniłam, że nie potrafiłam dbać o nikogo więcej niż o siebie samą.

– Powiniennem był coś zrobić. Kurwa, domyślić się przez te pieprzone miesiące, kiedy ciebie nie było, że coś jest na rzeczy.
 – Jego podniesiony ton głosu sprawił, że lekko drgnęłam.
 – Chciałem dla ciebie jak najlepiej, przysięgam. Nigdy nie pomyślałbym, że...

Że zachowasz dziecko. Że z nim uciekniesz. Że mi nie powiesz. Że mi nie zaufasz.

Nie musiał mówić tego na głos, rozumieliśmy się bez słów. I choć niedopowiedzenia były bolesne, atakowały mnie szczerą prawdą.

Zacisnęłam zęby, starając się odgonić od siebie nieprzyjemne myśli, które napływały do mojej głowy i atakowały ją bez litości. Wystarczyło jeszcze jedno słowo, a rozpadłabym się od nowa. I tym razem nie byłoby już czego zbierać.

– Zamknij się, Cortez – udało mi się wydukać. Chciałam powiedzieć więcej, dużo więcej: że wypadek nie był jego winą, że teraz będzie dobrze, że już nic go przy mnie nie trzyma. Słowa jednak nie chciały przejść mi przez gardło.

Siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu, przeżywając wspólnie żałobę. Ponownie zapatrzyłam się przed siebie, a Matteo cały czas gładził moją dłoń.

Po raz kolejny wszystko się posypało. Jak zawsze w najmniej spodziewanym momencie los pokazał nam, że jest górą.

W końcu udało mi się odespać ostatnie tygodnie. Pomijając fakt, że przez większość tego czasu byłam na lekach, pod których wpływem odpływałam do krainy snu na szpitalnym łóżku,

w końcu odpoczęłam. Przynajmniej fizycznie, bo psychicznie rozpadłam się na milion kawałków i niełatwo przychodziło mi myślenie, że kiedykolwiek uda mi się zebrać je wszystkie ponownie i złożyć w całość. Miałam być jeszcze bardziej wybrakowana niż do tej pory.

Po pięciu dniach nastąpiła ta piękna chwila: mogłam wrócić do domu, zgadzając się jednocześnie na domową opiekę medyczną. Gotowa do wyjścia czekałam na Ethana i Matta, niecierpliwiąc się strasznie. Wiedziałam, że powrót nie będzie łatwy, bo od kilku dni przed szpitalem stały auta dziennikarzy, którzy czekali na jakąkolwiek okazję, aby zrobić niepotrzebny szum. Do tej pory miałam kategoryczny zakaz przeglądania portali internetowych, na których mogłabym o sobie przeczytać. Ale przecież mężczyźni nie mogli kontrolować mnie wiecznie.

– Gotowa? – usłyszałam głos dobiegający od strony drzwi.

Spojrzałam na Matteo, kiwając głową.

– To idziemy. Ethan czeka przy samochodzie, z tyłu budynku.

Po dłuższej chwili, którą wyznaczył czas podróży windą, znaleźliśmy się na parterze i skierowaliśmy w stronę tylnego wyjścia. Poczułam ulgę, że nie będę musiała przepychać się do auta między obcymi ludźmi. Po raz pierwszy nienawidziłam Ethana za jego popularność – firma brata, Morgan Company, odniosła wielki sukces i była skarbem dla londyńskiej prasy, więc każdy, zgodnie z przeznaczeniem skarbu, chciał go znaleźć albo chociaż dostać jego część.

Gdy wyszliśmy ze szpitala, w mgnieniu oka znalazłam się w samochodzie, a kiedy ruszyliśmy, poczułam dziwne znużenie. Spojrzałam przez okno, za którym rozciągały się ulice Londynu. Śledząc wzrokiem pojawiające się i znikające budynki, ostatecznie ciężko westchnęłam. I choć nie mówiłam tego głośno, wiedziałam jedno: nie mogłam tu dłużej zostać.

Wieczorem, w domowym zaciszu, dosłownie i w przenośni, zmyłam z siebie wydarzenia ostatniego tygodnia, oczyszczając

ciało i umysł. Po niedługim, relaksacyjnym prysznicu poczułam się lepiej. Kiedy tylko stanęłam na chłodnych kafelkach, owinęłam ciało ręcznikiem. Będąc w dziwnym transie, wbiłam wzrok w delikatnie zaparowaną taflę lustra. Wpatrywałam się w swoje odbicie, lecz myślami byłam daleko od miejsca, w którym się właśnie znajdowałam. Analizowałam wszystko, co się ostatnio wydarzyło, zastanawiając się, czy mogłam zrobić cokolwiek, aby do tego nie dopuścić.

Nie miałam szans.

Zamrugałam kilka razy, czując nieprzyjemny chłód, i zaskoczona dostrzegłam, że ręcznik, który do tej pory przylegał do mojego ciała, opadł na białe kafelki, tuż obok moich stóp. Nie na nim jednak zatrzymałam dłużej swój wzrok. Z uczuciem pustki wpatrywałam się w swój brzuch, który przypominał mi, co straciłam. Przypominał mi o stracie *jej*. Wiedziałam, że z biegiem czasu moje ciało wróci do dawnej formy i poprzednich rozmiarów, zanim jednak miałyby to nastąpić, codziennie będzie przywoływało w mojej pamięci wydarzenia tego cholernego dnia. W tym momencie z całego serca liczyłam na geny: mama urodziła dwójkę dzieci, a potem występowała na scenie tak, jakby przez kilka wcześniejszych miesięcy jej ciało nie trudziło się tworzeniem nowego człowieka. Pamiętałam opowieść, według której Lily po powrocie ze szpitala do domu dzwoniła do swojego menedżera z informacją, że ma się dobrze i czeka na informacje o nowych występach, z zaznaczeniem, że potrzebny będzie dodatkowy bilet ulgowy dla nowego członka rodziny. Była niesamowicie silna. Chciałam wierzyć, że to po niej odziedziczyłam.

Przebrana w piżamę, zarzuciłam na siebie szlafrok i powoli zeszałam na dół. Będąc w połowie schodów, zauważyłam stojące na komodzie wielkie pudło. Zaskoczona podeszłam bliżej i uważnie przyjrzałam się paczce.

– Avie! – zawołałam, licząc na pomoc kobiety, która już po chwili pojawiła się w pomieszczeniu. – Co to? – zapytałam od razu.

– Paczka stała pod drzwiami, kiedy wróciłam z apteki – odpowiedziała, na co kiwnęłam głową, a potem przeniosłam pakunek do salonu i postawiłam go na stoliku.

– Ktoś ma urodziny? – Matteo nieoczekiwanie pojawił się w pokoju. Zatrzymał się po drugiej stronie blatu i spojrzał na mnie pytająco.

Podskoczyłam, lekko zaskoczona jego obecnością. A w odpowiedzi na pytanie wzruszyłam ramionami, okręcając pudełko i przesuwając je bez słowa w kierunku chłopaka.

– Rozpakuj i zobacz, co to. Ja jestem zmęczona – szepnęłam i ruszyłam w stronę schodów.

Chciałam być teraz sama. Dni spędzone w szpitalu zabrały mi znaczną część prywatności, do której od zawsze byłam przyzwyczajona. Znajdowałam się daleko poza strefą swojego komfortu i bardzo chciałam do niej wrócić.

– Chloe. – Głos blondyna zatrzymał mnie w połowie drogi na górę.

Obejrzałam się. Chłopak stał i wpatrywał się w pakunek, po czym przeniósł na mnie swój wzrok.

– Paczkę zaadresowano do nas.

Zmarszczyłam brwi, słysząc jego słowa.

Zeszłam ponownie do salonu i naprawdę zdezorientowana stanęłam obok blondyna. Faktycznie, z pudełka wystawała mała kartka papieru. Wyjęłam ją i spojrzałam na napis: Chloe Rivera Morgan, Matteo Cortez. Przeniosłam wzrok na chłopaka, czekając na jego reakcję. Ten jednak przyglądał mi się z takim samym wyrazem zdziwienia na twarzy, jakie znajdowało się na mojej.

Niczego nie zamawialiśmy. Nikt też nie informował nas, że dostaniemy jakąś paczkę. Kurier zawsze czekał na potwierdzenie odbioru przesyłki, a ta stała sobie ot tak pod naszymi drzwiami. To wszystko nie zwiastowało niczego dobrego.

– Zostaw to – poprosiłam, kiedy chłopak zaczął rozpakowywać pakunek.

Posłał mi pytające spojrzenie.

– A jeśli to wybuchnie? – fuknęłam.

– Chloe, nie żartuj. – Zaśmiał się nerwowo, po czym spojrzął z nieufnością na karton. – To tylko pudełko. – Ton jego głosu świadczył jednak o tym, że chyba sam w to nie wierzy.

Usiadłam na kanapie, naprzeciwko Matteo, obserwując jego poczynania. Kiedy otworzył kartonowe wieko, jego twarz nie wyrażała kompletnie niczego. Przez chwilę wodził wzrokiem po niewidocznej dla mnie zawartości i dopiero potem spojrzął na mnie zdezorientowany.

– Nie podchodź – powiedział ostro, kiedy wstałam, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło.

Wstrzymałam powietrze, obserwując blondyna, który włożył rękę do pudełka. Dawno nie widziałam takiego Matteo: wpatrywał się w zawartość paczki z wielkim skupieniem, a jego twarz tym razem wyrażała wiele emocji, które mieszały się ze sobą, tworząc niezrozumiały dla mnie przekaz. Nie miałam pojęcia, co się dzieje i z jakiego powodu tak bardzo chce trzymać mnie z dala od zawartości pakunku.

– Matt – szepnęłam, kiedy chłopak zacisnął zęby i zastygł w bezruchu.

– Co jest, kurwa... – Zignorował mnie, więc ruszyłam w jego stronę.

Kiedy tylko stanęłam obok niego, zobaczyłam zawartość pudełka, która zwała mnie z nóg. Wydałam z siebie ciche westchnienie, próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ostrożnie wzięłam w dłoń wstążkę, którą był ozdobiony przedmiot tkwiący wewnątrz „prezentu”.

*Życie jest krótkie, a to pożegnanie ostatnie. Chloe Rivera
Morgan, Matteo Cortez.*

Zmarszczyłam brwi, kiedy sens napisanych na wstążce słów do mnie dotarł. Z trudem przełknęłam ślinę, coś sobie uświadamiając.

– Czy to jest... – zaczęłam niepewnie.

– Wieniec pogrzebowy – dokończył za mnie blondyn, który był nie mniej zdruzgotany niż ja.

– Do nas? – zapytałam, w ogóle tego nie rozumiejąc. Choć co prawda wieniec to też kwiaty, zdecydowanie jednak wolałabym dostać bukiet słoneczników z życzeniami zdrowia.

– Raczej dla nas – poprawił mnie, ale sens jego słów dotarł do mnie dopiero po czasie. – Wysłane do nas. Tylko że nas miało już wtedy nie być.

Nim zdążyłam zareagować, chłopak wyciągnął z kieszeni spodni telefon i wybrał czyjś numer, włączając tryb głośnomówiący.

Czas zaczął płynąć naprawdę bardzo wolno. Wsłuchiwalismy się w sygnał połączenia, a ja chyba zaczynałam wariować.

– W końcu – rozbrzmiał znajomy głos.

Odetchnęłam z ulgą, słysząc Logana.

– Matt, dobijamy się do ciebie od kilku dni. Myśleliśmy, że nie żyjesz.

Zmarszczyłam brwi, przenosząc na niego zmartwiony wzrok. Cortez uniósł delikatnie kąciki ust, chcąc dodać mi tym gestem otuchy, lecz z jego uśmiechu wyszedł raczej krzywy grymas. Był wyraźnie przybity, co w jego przypadku zdarzało się naprawdę rzadko.

– Dlaczego? – Nie wytrzymałam i wtrąciłam się do rozmowy, aby dowiedzieć się, skąd przyjaciółom wzięła się ta myśl, że Matteo nie żyje; Internet zapewne wrzał od plotek o naszym powrocie do rezydencji.

– Dobrze cię słyszeć, Chloe – przywitał się ze mną Ben, który widocznie był w tej chwili razem z Loganem, przez co delikatnie

uśmiechnęłam się pod nosem. – Dostaliśmy paczkę – odpowiedział na moje pytanie.

– Wieniec – rzucił bez zbędnej zwłoki blondyn, a po drugiej stronie nagle zapanowała cisza.

– Dokładnie. – Logan nie krył zaskoczenia faktem, że Matteo zna szczegóły. – Dzień po wypadku. Vivien od twojego wyjazdu cały czas śledziła londyńskie media, aż w końcu trafiła na informację o roztrzaskanym samochodzie Morganów. Ty nie odbierałeś, z Chloe nie było kontaktu, portale zaczęły pisać, spekulować – tłumaczył.

– Wiecie, czyja to robota – odezwał się po dłuższej ciszy Matteo, uparcie wpatrując się w telefon, jakby chciał przenieść się w ten sposób do Stanów i znaleźć obok przyjaciół.

– Wszystkie puzzle zaczynają do siebie pasować – westchnął Logan, jednak nie dokończył, bo w słowo wszedł mu Ben, mówiąc:

– Chloe zaszła z tobą w ciążę i od niego uciekła, a ty kilka razy odmówiłeś mu współpracy.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia.

– Miał powody, aby chcieć się zemścić – dokończył Ben.

– Myślicie o tym samym co ja? – zapytał przyjaciół zdenerwowany Matt.

Zastanawiałam się, czy tylko ja nie rozumiem, o czym oni mówią i do czego dążą. Przekląłam język facetów składający się z półsłówek i niedopowiedzeń.

– To nie był wypadek – odpowiedział poważnym głosem Logan. – Chciał was zabić.

Pakowałam swoje rzeczy do walizki z prędkością światła. Pozostało mi tylko Buenos Aires, od zawsze to wiedziałam. W ostateczności Meksyk. Podobno w Szanghaju też łatwo można zniknąć, a ja, po usłyszeniu tych rewelacji, nie marzyłam teraz o niczym innym.

– Chloe, uspokój się.

Spojrzałam na Matteo szeroko otwartymi oczami.

– Lewis chciał nas zabić – wyszczałam w złości. – Próbował wszystkim wmówić, że to był nieszczęśliwy wypadek, a w rzeczywistości to jego ludzie zepchnęli nas z drogi. I ty każesz mi się uspokoić?! – Rzuciłam w niego zmiętą sukienką, po czym wróciłam do pakowania. Po chwili wyciągnęłam bez namysłu spakowane do torby bluzki ciężowe, upominając się w myślach i dusząc w załączku atak rozżalenia.

– Prawdopodobnie tak było, ale nie mamy pewności. – Weschnął, na co wypuściłam głośno powietrze, łapiąc się za głowę.

– Słyszysz, co mówisz? – Posłałam mu spojrzenie pełne niedowierzania. – Prawdopodobnie ktoś chciał nas zabić. O mało nie zginęliśmy, a za tę sytuację odpowiedzialny jest wyłącznie Scott Lewis. Człowiek zaplanował to morderstwo, a ja mam być teraz spokojna? Zostać tu i udawać, że nic się nie stało? Czekać na kolejną próbę pozbycia się mnie? – Nie panowałam nad sobą, panika przejęła nade mną kontrolę. – Zabił nasze dziecko! – krzyknęłam w końcu, czując, że ani jedno moje słowo nie przekonuje blondyna. Dopiero po chwili zorientowałam się, że po raz pierwszy nazwałam je „naszym”, co teraz nie miało już znaczenia. – Boję się, Matteo.

Chłopak prędko znalazł się obok i objął mnie ramieniem, a ja nie miałam siły na to, by protestować. Staliśmy tak przez dłuższy czas, nie zdając sobie sprawy, jak dużo możemy niedługo stracić.

– Zrobimy tak – usłyszałam przy swoim uchu. – Wrócisz ze mną do Nowego Jorku. Na rok. Coleman przyjmie cię z otwartymi ramionami, będzie wręcz wdzięczny za twój powrót. Nadrobisz wszystko bez większych trudności. Skończymy studia i wyjedziemy. Przy mnie będziesz bezpieczna.

Odsunęłam się od chłopaka i spojrzałam na niego zaskoczona. Przez tak długi czas nie miałam okazji go słuchać, że w tym momencie jego słowa brzmiały dla mnie irracjonalnie. Blondyn

dopiero po chwili zdał sobie sprawę z ich znaczenia. Na moment przymknął powieki, a kiedy gotowy na konfrontację otworzył oczy, od razu wbił we mnie swoje spojrzenie. Wpatrywaliśmy się w siebie, nie wiedząc, co powinniśmy zrobić.

– Matteo – zaczęłam ostrożnie, szukając w głowie odpowiednich słów. – Nigdzie nie będę bezpieczna, a już na pewno nie w Nowym Jorku.

– I co teraz zrobisz? Znowu uciekniesz? Odsuniesz się od wszystkich, bo tak będzie bezpieczniej? Nie będzie. Będzie łatwiej, ale nie bezpieczniej. Sama na pewno nie będziesz bezpieczna.

– Scott myśli, że nie żyję – wydusiłam przez ściśnięte gardło. – Nie wrócę do Nowego Jorku, aby grać mu na nerwach i pokazać, że nie jest tak skuteczny, jak sądził. – Westchnęłam ciężko.

– Będziesz przecież ze mną – usiłował przekonać mnie chłopak.

On nic nie rozumiał.

Matteo przyleciał do Londynu dla mnie. Na moją prośbę wsiadł ze mną do samochodu, którym miałam jechać na spotkanie. To przeze mnie portale pisały o jego wizycie w rezydencji Ethana, w której mieszkalam od około pół roku. Pośrednio więc sprawiłam, że Scott dowiedział się, że ja i Matt byliśmy w jednym miejscu. Podjudziliśmy go swoim spotkaniem, niemal zapraszając do działania. Ben miał rację: Matteo, odmawiając Lewisowi współpracy, stał się dla niego niewygodny, ale nie na tyle, by ten chciał go zabić. To moja ucieczka i informacja o ciąży rozgniewały go najbardziej, tak przynajmniej sądziłam, nie widząc innego powodu, z jakiego posunąłby się do takich kroków. To ja okazałam się nielojalna i choć nie łączyło mnie ze Scottem nic oficjalnego, musiał odebrać to jako zdradę. Byłam winna całego tego nieszczęścia.

– Właśnie dlatego nie mogę. – W oczach zaczęły wzbierać mi się łzy. – Gdy ocknęłam się w szpitalu, przez moment pozwoliło mi myśleć, że nie żyjesz. Myślałam, że zginąłeś z mojej winy.

– Chloe. – Blondyn ujął oburącz moją twarz i nakierował ją na swoją. – Żyjemy. Nic więcej nie ma znaczenia.

– Nie wszyscy – zauważyłam, mówiąc to automatycznie. Widocznie każde z nas żywiło inne przywiązanie do tej ciąży: ja żyłam z nią kilka miesięcy, a on kilka dni. – Zawsze to ty chroniłeś mnie przed Scottem. Teraz moja kolej. – Wzięłam głęboki oddech, widząc jego skonsternowaną minę. – Nie mogę z tobą wrócić. A ty nie możesz ze mną zostać.

Ziemia zatrzymała się na moment. Słońce po jej drugiej stronie przygasło. Księżyc ukrył się w swoim mroku. Gwiazdy błyszczały na ciemnym niebie jak ostatnie promienie nadziei. A moje serce... Serce jak lustro roztrzaskało się na milion kawałków w momencie wypowiedzenia tych słów.